

# Coraz większe zainteresowanie

akcją naszego pisma udostępnienia nauki języków obcych

Akcja naszego pisma, zmierzająca do ułatwienia czytelnikom naszego pisma nauki języków obcych najnowocześniejszą metodą przy pomocy płyt gramofonowych, okazała się akcją istotnie potrzebną. Liczne listy, napływające do redakcji, wyrażają podziękowanie za podjęcie tej sprawy.

Metoda nauki z płyt gramofonowych, jest metodą, która odpowiada wszystkim. Nie ma żadnego związania godzinami, każdej chwili można sobie nastawić płytę i powtarzać ją dowolną ilość razy. Instytut Linguaphone w Londynie, który metodę tę zrealizował, zaprosił do „nagrania” płyt najwybitniejszych znawców wymowy wszystkich narodów, zaś do ułożenia metody nauki najwybitniejszych pedagogów. Tak więc każdy, kto uczy się z płyt „Linguaphone’u”, korzysta z nauki sław światowych, czego oczywiście żadna prywatna nauka zastąpić nie może.

Na płytach „Linguaphone” opracowano już naukę kilkunastu języków. Przedmiotem naszej akcji są przede wszystkim trzy kursy, języków najpotrzebniejszych: francuskiego, angielskiego i niemieckiego. Każdy kurs składa się z 16-ty dwustronnych płyt, podręcznika nauki, słownika i blankietów do wypracowań piśmiennych, które bezpłatnie poprawia uczącym się tą metodą oddział Instytutu Linguaphone w Warszawie. Płyty można nastawić na każdym gramofonie.

Na czas trwania naszej akcji udało się redakcji „ABC” uzyskać dla naszych czytelników znaczną obniżkę ceny kursu. 16 płyt, podręcznik, słownik i blankiety — kosztuje normalnie zł. 200. Czytelnicy „ABC”, którzy zgłoszą na kuponie gotowość nabycia kursu francuskiego, angielskiego, lub niemieckiego, mogą go otrzymać po niezwykle obniżonej cenie zł. 155. Nadto istnieje możliwość rozłożenia na 5 rat miesięcznych. Wtedy cena jest nieco wyższa (165 zł.), a rata miesięczna wynosi 33 zł.

Dla tych czytelników, którzy nie posiadają gramofonu, wyst-

raliśmy się nadto o znaczną zniżkę ceny pierwszorzędnego aparatu, który w handlu kosztuje zł. 180 — zaś dla czytelników „ABC” tylko zł. 125. Gramofon mogą nabyć oczywiście tylko ci, którzy nabyli płyty. Istnieje także możliwość rozłożenia należności za łącznie zakupiony gramofon i kurs Linguaphone’u na 9 rat miesięcznych (pierwsza rata 37

zł. — następne 36 zł.). Dotychczas otrzymaliśmy następujące zgłoszenia: Na kurs języka francuskiego na płytach Linguaphone — 8 zgłoszeń. Na kurs języka angielskiego na płytach „Linguaphone” — 7 zgłoszeń. Na kurs języka niemieckiego na płytach Linguaphone — 7 zgło-

żeń. Dalsze zgłoszenia napływają — a niewątpliwie zaczęła napływać jeszcze liczniej po dzisiejszym pokazie metody Linguaphone, zorganizowanym dla czytelników „ABC” w salonach Philipsa przy ul. Mazowieckiej. W jutrzejszym numerze zamieścimy z pokazu szczegółowe sprawozdanie. Poniżej kupon.

## Z nauki i sztuki

### Literatura

— Wspomnienia ojca Goethego. Nakładem sekcji wydawniczej Akademii Włoskiej ukazał się tom wspomnień z podróży po Włoszech Jana Goethego, ojca wielkiego poety, opracowany przez Art. Fasinella, członka Akademii Włoskiej. (b)

— Obchód w Sorbonie 125-lecia urodzin E. Poego. Z okazji 125-lecia urodzin Edgara Poe’a odbył się w Sorbonie uroczysty obchód, urządzony przez Tow. „Les Amis d’Edgar Poe”.

Uroczystości zajął prof. Cestre, następnie recytowały poczęte wielkiego poety pp. C. Mutel, S. Gonnel i E. de Zon.

— Odrodzenie noweli we Francji. Wydawcy, francuscy od dłuższego czasu wstrzymywali się od wydawania nowel, lub robili to bardzo niechętnie. Toteż obecnie niespodzianka stał się sukces trzech tomów nowel, co prawda wybitnych autorów. Są to: „Cavalier 6” przez Pierre Benoit, „Rococo” przez Paul Morinda, „Contes du Milieu” — przez Francis Carco. (b)

### Plastyka

— Przyznanie nagród na dorocznym salonie zimowym I. P. S. Wzorem w Instytucie Propagandy Sztuki nastąpiło przyznanie nagród na dorocznym salonie zimowym.

Jury ukończyło się w sposób następujący: Malarstwo — Michał Borcuński, Michał Bylina, Zygmunt Kamiński, Leonard Pękalski, Władysław Skoczylas. Rzeźba — Józef Below, Tadeusz Breyer, Jan Szczepkowski.

Nagrody: Prezydium Rady Mini-

strów (1000 zł.), Ministerstwa W.R. i O.P. (1000 zł.), M. S. Z. (1000 zł.), Funduszu Kultury Narodowej (500 zł.), P. K. O. (500 zł.) i Magistratu m. st. Warszawy (500 zł.) skomasyowano i rozdzielono w sposób następujący:

Rzeźba: Henryk Kuna za „Portret prof. T. Zielińskiego” — zł. 600. Franciszek Strykowski za „Dziwczynę” — zł. 600. Alfons Karny za studja głów — zł. 400. Komaszewski Stanisław za „Odyńca” — zł. 400. Dawid Pfeffer za „Głowę” — zł. 250. Karol Teborek za „Kołodników” — zł. 250.

Malarstwo (wszystkie nagrody po zł. 250): Edward Kokoszko za „Bliźniaki”, Stanisław Szczepański za „Sąd Parysa”, Aleksander Rafłowski za „Martwą Naturę”, Wacław Wąsowicz za „Głowę”, Zygmunt Waliszewski za „Uczę”, Juliusz Studnicki za „Pejzaż”, Jan Polas za „Temat z Wołynia” i Tymon Niesiołowski za „Półakt”.

### Muzyka

— Pierwsze wykonanie „Epilogu” Józefa Suka. W Czechosłowacji wykonano po raz pierwszy wielki poemat symfoniczny znanego kompozytora czeskiego, Józefa Suka. Poemat nosi tytuł „Epilog”. Rozmawiają się imponujące. Wykonanie (bez przerwy) trwa 50 minut. Składa się on z czterech części i epilogu. Największe wrażenie wywiera część trzecia: „Śpiew matek” i czwarta: „Z wieczności w wieczność”, która w gwałtownym rytmie doprowadza do harmonijnego epilogu, pełnego nęczy miłości i pocieszenia. Poemat ten jest zakończeniem wielkiego cyklu symfonicznego, nad którym Suk pra-

cował od 30 lat, toteż pierwsze jego wykonanie było wielkim świętem muzyki czeskiej. (b)

### Teatr

— „Siostry Hortensias” na scenie. Henri Duvernois przerobił swą słynną powieść: „Siostry Hortensias” (ostatnio ukazała się ona w polskim przekładzie) na scenę. Komedję pod tym samym tytułem, jak i powieść wystawi niedługo paryski „Théâtre des Nouveautés”. (b)

— Trzej ambasadorowie pracują nad jedną sztuką. Paweł Claudel, ambasador francuski w Brukseli (dawniej w N. Jorku), a zarazem słynny autor dramatyczny, napisał sztukę „Zwiastowanie” (temat biblijny). Obecnie Charles Corbin, ambasador Francji w Anglii i lord Tyrrell, ambasador Anglii w Parwzu, pracują wspólnie nad angielską adaptacją sztuki Claudela. Będzie ona wystawiona w Londynie przez „Catholic Stage Guild”, a cały dochód przeznaczony na pomoc dla instytucji katolickich. (b)

### Różne

— Przed międzynarodowym kongresem sławistów. Na międzynarodowym kongresie sławistów, który odbędzie się w Warszawie we wrześniu b. r. przewidziane będą obrady w czterech sekcjach: językoznawczej, historii literatury, kulturalno-społecznej i dydaktycznej. Prezesem komitetu organizacyjnego zjazdu wybrano prof. Rozwadowskiego, w. prezesem prof. Stan. Strońskiego skarbnikiem — prof. St. Szobera, sekret. gen. — prof. Wit. Doroszewskiego. (b)

## Mówią... piszą...

## Polityka z estrady Filharmonji

Przed rozpoczęciem drugiej części wczorajszego koncertu symfonicznego w Filharmonji, prezes zarządu orkiestry p. Jan Dworakowski zakomunikował publiczności z estrady znaną już wczorajszym wieczorem z dodatków nadzwyczajnych wiadomość, o uchwaleniu przez klub BB w Sejmie też konstytucyjnych p. Cara, jako ustawy konstytucyjnej. Komunikowanie wiadomości politycznych nie było dotąd w zwyczaju na koncertach. Nadomiar, komunikat, odczytany przez p. Dworakowskie

go, zredagowany był w sposób osobliwy. Nie ograniczał się do podania faktu, ale zawierał zwały agitacyjno - polityczne. Na to wprowadzanie do Filharmonji polityki zareagował z miejsca obecny na koncercie recenzent muzyczny naszego pisma p. St. Piasecki.

Należałoby sobie życzyć, aby Filharmonja wróciła do swej dotychczasowej apolitycznej linii. Muzyka nie ma, i nie powinna mieć nic wspólnego z polityką.

## Z plastyki

## Wystawy w Zachęcie

Ogrom prac, zebranych na wystawie pośmiertnej Drabika, rodzaj indywidualności artysty, znaczenie jego Dzieła, wymagają, dla zapoznania się z materiałem, więcej czasu niż inne, zwykłe wystawy, toteż tymczasem pisać o pozostałych plastykach, goszczących w Zachęcie.

Na czoło kilku kolekcji, rozmaitych autorów, wybija się zbiór Romualda Zerycha, znanego rzeźbiarza. Tym razem są to rysunki (szkice — studia), w pokaznej liczbie 180 sztuk. Połowę tego obejmują notatki z okresu niewoli niemieckiej (1914 — 1915 r.), reszta z podróży do Trypolitanji i Włoch, no i Polski. Po materiał od tych ostatnich już artysta oczywiście nie jeździł.

Rysunki Zerycha sprawiły, nie mnie jednemu zapewne, prawdziwą niespodziankę. Są one niezwykle żywe, pełne charakteru i wyrazu, we wszystkich niemal wypadkach, bez względu na rodzaj ujęcia ry-

sunkowego odtwarzanej postaci. Za temat, prawie wyłącznie, służy postać ludzka (typy), jednostajność tematyce w pełni wynagradza niesłychane bogactwo odchyłać indywidualnych i dosadność wielu fizjonomii. Jeśli chodzi o rodzaj traktowania, „styl” rysunku ołówkiem, można podzielić zgrubna te notatki na dwie grupy. Do pierwszej należą wszystkie, wykonane podczas niezapamiętanego pobytu w niewoli niemieckiej. Głowy żołnierzy, żołdatów, Bartków, lub też zgola „moich”, znaczył artysta starannie i wnikliwie, ostro zatępowanym ołówkiem, z podcienianiem, bez wypłowienia. Jest to realizm i trochę (czasem) deformacja, częściej podkreślenie cech charakterystycznych. Tułów, — zwykle tylko konturem, ostrą, cienką linią, jak ją ręką odruchowo kreślił po papierze, z pozoru niedbale (ruch), lecz czujnie (oko).

Poniżej tych rysunków jest dużo, autor, żeby nie zapomnieć, który kogo przedstawia, podawał napisy, daty i tp. Na jednym z wizerunków widzimy postać srogiego żołdaty. Okazuje się z napisu, że to Władysław Babek, z płockiej gubernji, kawaler. Bardzo nam przyjemnie, kochany panie Babek, mamy nadzieję, że pan do tej pory się ożenił. A oto drugi napis: „Franciszek Domański z radomskiej gub., żonaty, okradli go 6 razy”. Biedny Franciszek — i żona, i złodziej...

Druga serja szkiców, z Włoch i

Trypolitanji, utrzyma artysta już całkiem innym stylu rysunkowym. Niby linja konturu tak samo cienka, ale teraz rysownik co innego nam mówi; więcej tu syntezy, uproszczenia, smaków niby-naiwności i pewnej kokieteryj. I prace już mniej równe. Raz się uda ta lapidarna jakby bezdarność utrafić we właściwy ton i wydobyć wyraz i charakter, niekiedy strzał w sedno kształtu chybia. Wtenczas takie ujęcie nie ma usprawiedliwienia i wygląda jak podpatrzona gdzieś maniera. Naogół jednak zdecydowanie przeważają rozwiązania udane, a całość zaznajamia nas z tym działem twórczości artystycznej, który, nie mając pretensji do tytułów zbyt szumnych, kryje w sobie cenne walory szerszej bezpośredniości i jest najwyższym dokumentem reakcji plastyka wobec zjawisk świata widzialnego.

Pozatem mamy wystawę akwarel p. Marji Bloomberg, złożoną z portretów, pejzaży i martwych-natur (kwiatów). Przy zachowaniu pewnych pozorów poprawności, rzeczy te nie grzeszą zbytnią ilwencją ani ujęciem, ani kompozycją. Rysunek w portretach dość powściągliwy. W wielu pracach zbyt nie rozkawałkowanie płaszczyzny obrazu, pstroka-cizna, niewytrzymanie planów. Pani Bloomberg nie unie sobie poradzic z wariacjami (np. w kwiatkach) i nogólnie pewnych partyj obrazu, tam, gdzie tego zachodzi potrzeba, np. w cieniu. W rezultacie następuje zagubienie się w szczegółach, chociaż prace nie są bynajmniej wypłowiałe. Najlepiej stosunkowo wypadł obrazek p. t. „Kaktusy”, traktowany bardziej szeroko od innych, nogólniający plamy kształtów. Lepiej także wygląda, bo zaledwie podmalowane, studium dziewczynki (Nr. 599).

Pani Zofja Albinowska-Minkiewiczowa, lwowianka, wystawiła szereg martwych-natur i wnętrz, to znaczy obrazów, jako zadania malarskie, dość zbliżonych do siebie. Najlepsze jej prace zalecają się zupełnie poprawnym poziomem i przypominają nieco A. Karpńskiego, są tylko mniej szlachetne w kolorze. Technika olejna krótkich maźnięć płaskim pędzlem nadaje wnętrzą puszystą powietrzną, ale do martwych-natur jest zbyt jednostajna faktura. Najbardziej subtelny i skupiony kolorystycznie obraz — to „Stara komoda”.

Wiktor Podolski.

## Z tea'rów

## Ten i tamten Komedja Stefana Kiedrzyńskiego w Teatrze Małym

Nowa komedja Kiedrzyńskiego jest niesłychanie typowa, rzeczy można: reprezentacyjna dla tego pisarza. To znaczy, że z r o b i o n a jest świetnie, że znawstwem sceny i efektu scenicznego, jakim mało kto u nas może się popisać. To znaczy, że znamionują ją, pierwszej klasy talent techniczny, od lat zaprawiający się w mistrzowskim przedstawianiu ciagle tych samych, co najwyżej nanowo oklejonych klocków sceniczych na ciagle ten sam temat: miłość, czy pieniądze? Raz zwycięża miłość, innym razem pieniądze są na wierzchu, co daje sposobność do wygrwania także równo sentymentu, jak i sarkazmu. Zawsze jakiś typek charakterystyczny dla ożywienia akcji humorem, zawsze sporo dowcipu sytuacyjnego i słownego. Powo-

dzenie u publiczności pewne. Ale majstersztyki techniki scenicznego Kiedrzyńskiego są również prawie zawsze, i to od początku do końca n i e p r a w d z i w e obyczajowo, życiowo, i pod każdym względem. Występują na scenie typy sprzed ćwierci wieku (tyle, że zaktualizowane strojem), albo, co gorsza, nawet — szablony pewnych typów. Zawód i zajęcie danej osoby — to u Kiedrzyńskiego synonim charakteru i psychiki. Przemysłowiec — będzie z reguły zimny, wyrachowany, materialista do szpiku kości, niezdolny do uczucia. Na odmianę artysta — to z reguły marzyciel, i safandula, chodzący po świecie z głową w obłokach. Nie przyjdzie Kiedrzyńskiemu na myśl, że (choćby z techniczno - scenicznego punktu

widzenia) interesujące byłoby właśnie odwrócenie: przemysłowiec - marzyciel i artysta - sprytniacz. A pono w życiu i tak bywa...

Konflikt dramatyczny w nowej sztuce Kiedrzyńskiego oparty jest na przeciwstawieniu idealnego, czystego i wzniosłego świata sztuki — wulgarnemu, cynicznemu i wyrachowanemu światu przemysłu. Ten szablony narysowany jest nadmiar o b y c z a j o w o zupełnie fałszywie. W fabrykancie Grenerze i jego rodzinie poznajemy bez trudu środowisko „Ziemi obiecanej” Reymonta, przeniesione żywcem sprzed lat dwudziestu kilku w rok 1934. Muzyk Kros — to skolei powieściowy artysta młodopolski. Sztuka przez wielkie „S”, w kieszeniach dziury, i zgorzknienie na temat: „Jestem nikomu niepotrzebny”.

Typ muzyka wprowadzony został zresztą do komedji dziwnie niepewną ręką. Niewiadomo, kto to właściwie jest: wirtuoz-pianista i niezrównany wykonawca Chopina, czy kompozytor? Raz

słyszemy to, raz tamto, nadomiar właśnie odwrócenie: przemysłowiec - marzyciel i artysta - sprytniacz. A pono w życiu i tak bywa...

Wytknięcie tych uchybień nie jest wcale czepianiem się drobniawców. To tylko na dowód, jak lekkomyślnie wprowadzają u nas autorzy do literatury postaci i stosunki, znane im zaledwie ze słyszenia i z nazwy. Rzecz prosta, że musi to potem wypaść fałszywie.

Bo i jakoś mało prawdopodobnie wygląda owo zakochanie się córki fabrykanta, panny Grenerówny, nie w muzyku Krosie, ale w g r z e zapoznanego muzyka.

To schemat czysto literacki. W życiu raczej bywa tak, że fabrykantówny zakochują się w s ł a w i e i e wielkich artystów, w ich popularności, w ich powodzeniu. A Kros jest właśnie nieznanym i nieuczynym.

Wreszcie cały konflikt jest sztuczny. Panna Grener wyszła za Krosa, za co rodzina wyrzekła się jej i pozabawiła jej posagu, jakiej jej pozostał po matce. Pannica ma dwadzieścia kilka lat i nie przyszło jej na myśl, że trzeba się zwrócić do adwokata, któryby od razu ją objaśnił, że zatrzymanie posagu jest bezprawne. Ale wtedy nie byłoby całej sztuki, kilku lat życia w nędzy z Krossem, rozbudzenia się w pannie Grenerównie tęsknoty za dawnym dobrobytem i wreszcie uległości wobec namów rodziny, obiecującej zwrócić posag na wypadek rozwodu z Krossem i poślubienia przemysłowca Czarowskiego. Podobnie całe dowodzenie, dlaczego rodzinie Grenerów tak zależy na małżeństwie córki z Czarowskim, nie wzbudza zaufania. Panna ma 400.000 zł. posagu gotówką, a papa Grener, tegi

finansista, chce te jej pieniądze ulokować w cukrowni Czarowskiego. Interes nie wydaje się świetny. Cukrownie idą dziś często gęsto z licytacji za kilkadziesiąt tysięcy.

Ale, choć wszystko jest w tej sztuce naciągnięte i nieprawdziwe, jest równocześnie tak doskonale zmaistrowane sceniczenie, że słuchacz zawiesza wątpliwości na kołku i prosto bawi się tem, co mu dają. Tembardziej, że dają mu w doskonałej sprawie aktorskiej (reżyserja Warneckiego). G o r c z y Ń s k a, W a r n e c k i, S a m b o r s k i (bardzo ciszyzny głosowo i spokojny w geście), Z e l w e r o w i c z, M u n c l i n g r o w a, J a n i n a M a r t i n i (dobrze zapowiadający się, młody talent aktorski) i K o n d r a t (najlepszy na scenie w pysznej zagranej charakterystycznej roli prowincjonalnego donżuana) — stworzyli całość znakomitą, na tle dobrze pomyślanych dekoracji S l i w i Ń s k i e g o.

Stanisław Piasecki